A decorative archway frame made of dark, stylized tree branches. The arch is flanked by two large evergreen trees. Inside the arch, several small figures of children in winter clothing are perched on the branches. The title 'WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE' is centered within the arch.

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM
WYCHOWANIA DZIECI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM

ORGAN
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

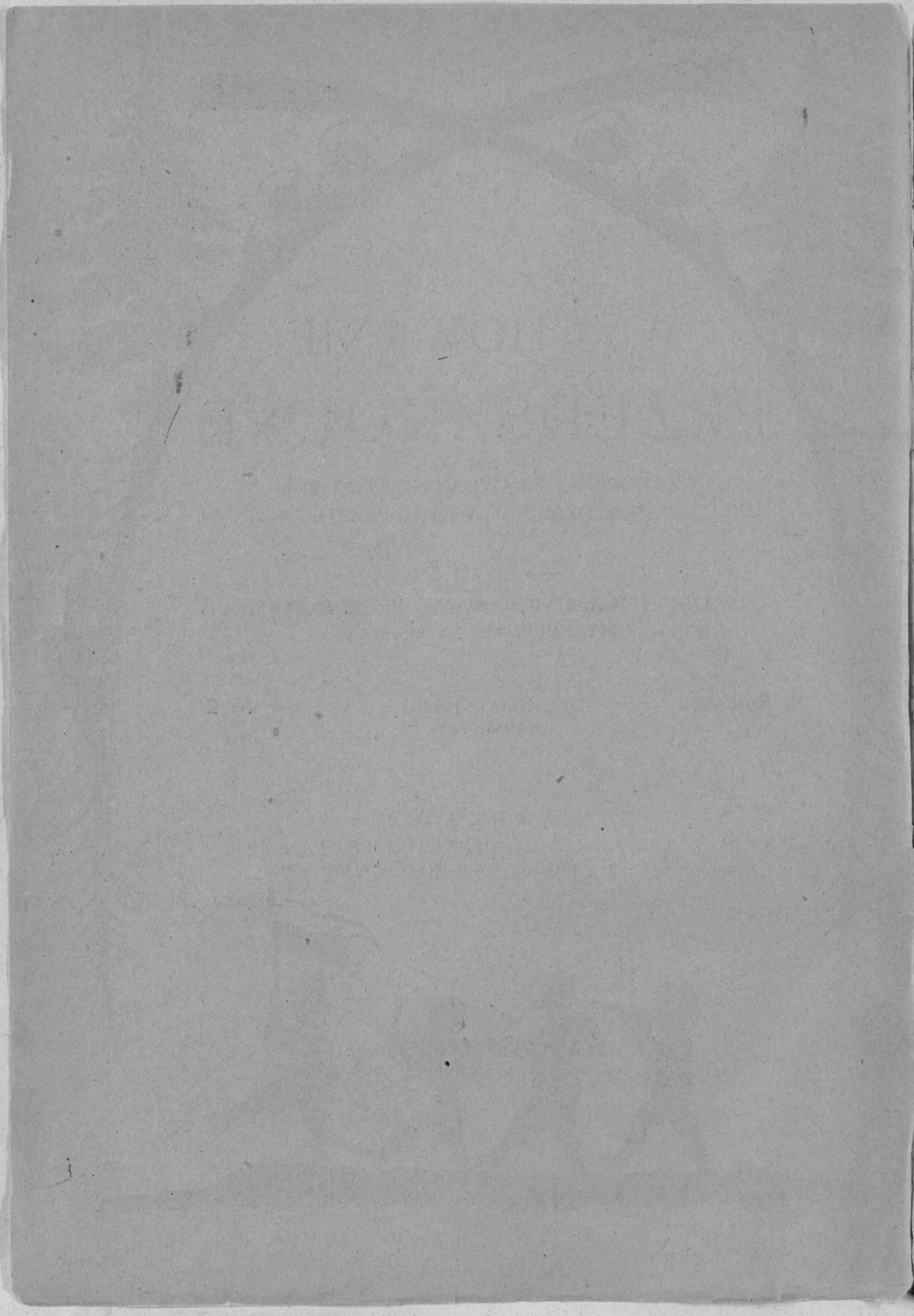
Rok IV.

LUTY 1928.
(DODATKOWY).

№ 2.

WARSZAWA
REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
ALEJE 3-GO MAJA Nr. 16, m. 6. TELEFON 151-81





O ZNACZENIU KARNOŚCI W WYCHOWANIU.

Żyjemy w czasach wzmożonej troski wychowawczej. Literatura pedagogiczna jest obfita i wiele dawnych hasel i metod poddaje rewizji.

Bo tak ogromnie prędko idzie życie... Wynalazki fizyczne, chemiczne i udoskonalenia techniczne z jednej strony, a zmiany społeczno-polityczne z drugiej — stawiają nam przed oczy **konieczność wychowania takiego człowieka, któryby wśród tych zmian i nowości swej drogi rozwojowej, własnej, nie zatracił, a zarazem umiał współpracować z innymi i instynkty osobiste podporządkować społecznym.**

Chodzi więc w wychowaniu o pomoc dziecku w znalezieniu własnej drogi i w ukochaniu jej, o jak najwyższe rozwinięcie dziecka, zgodne z jego zasobami wewnętrznymi, a zarazem o ugruntowanie w niem karności w stosunku do społeczeństwa, jego praw, obyczajów i interesów.

Ma to być zatem człowiek indywidualny i karny zarazem.

Tymczasem rozpowszechnione jest zdanie, że indywidualność nie znosi karności, jak wogóle nie znosi jakichkolwiek ram ni ograniczeń. Prawie za znamię indywidualności uważa się niezdolność spełnienia rozkazu czy polecenia. Ba: niekiedy słyszymy zdanie, że bujność indywidualności i wstręt do posłuszeństwa pozostają do siebie w stosunku wprost proporcjonalnym. Indywidualnymi bowiem są ludzie, którzy „nie mieszczą się“ w powszechnie obowiązujących ramach.

Równie rozpowszechniona jest opinia, że karność zabija indywidualność. Opinia ta opiera się na pospolitem rozumieniu karności, według którego karność — to zbiór przepisów najczęściej krępujących i bezdusznych i zbiór przyzwyczajzeń do spełniania tych przepisów, co — razem biorąc — mechanizuje życie wewnętrzne człowieka i nie dopuszcza do jakichkolwiek szerszych objawów.

Pisarze pedagogiczni Europy wschodniej patrzą na te zagadnienia inaczej, niż autorzy zachodni. Na wschodzie głosi się hasła swobodnego i wszechstronnego rozwoju indywidualności, bez jakichkolwiek tam czy ograniczeń. Gdy tymczasem publikacje pedagogów zachodu tchną troską o to, by jednostkę wychować na człowieka, zaprawionego do życia społecznego, zdolnego do twórczej współpracy i umiejętnie podporządkowującego swe cele — celom społeczności.

Pamiętamy, ile razy pytania takie i podobne stawały wobec teoretyków i praktyków wychowania w przeszłości, i jak różnie bywały rozwiązywane.

Bo kwestja w gruncie trudna. Nęcąca zarazem: — taka żywotna i z tyłu objawami życia związana. A dla życia polskiego niemniej chyba ważna, niż dla wszelkiego innego. — Zdajemy sobie jasno sprawę z tego, że życie społeczne rozwija się słabo bez udziału wybitnych indywidualności. Ale widzimy także, że samo ich istnienie nie wystarcza. Znaczenie wybitnej indywidualno-

ści dopiero wtedy jest pełne, gdy potrafi ona porwać za sobą innych i — gdy w czynach jej i w życiu da się wykryć pewna dyscyplina i konsekwencja.

Słowem, pogodzenie w wychowaniu — mimo ich pozorną sprzeczność — postulatów rozwoju indywidualności i wdrożenia do karność ma duże znaczenie praktyczne. Ale czy je można pogodzić? Czy jeden i ten sam człowiek może być naprawdę karny a zarazem indywidualny?

Przed dalszemi rozważaniami należy sprecyzować znaczenie wyrazu indywidualność. Otóż w życiu codziennem rozumie się przez „indywidualność“ kilka charakterystycznych rysów jednostki, któremi wyróżnia się ona od otoczenia i niejako na niem się zarysowuje. Dlatego też indywidualność przyznaje się ludziom, których cechy usposobienia, umysłowości, ton obcowania z innymi rzucają się w oczy, gdy tymczasem długiego nieraz czasu potrzeba na to, byśmy indywidualność przyznali ludziom o cechach mniej jaskrawych, chociaż bardzo głębokich. Niektórym wręcz odmawiamy indywidualności.

Tymczasem zarówno psychologja, jak pedagogika przyznają indywidualność każdemu. **Rozumiej ją bowiem przez nią: ogół cech psychicznych, z jakimi się człowiek rodzi, a także tempo, intensywność i trwałość reakcyj, które życiu psychicznemu człowieka nadają własny ton i rytm swoisty. Nadto do indywidualności należy zdolność do przyswajania cech nowych, do stwarzania stanów, nieznanych z natury jednostce.** Chociaż każdy człowiek odznacza się taką twórczą zaletą — to jednak **nie te same cechy znajdu-**

ją oddźwięk w każdym człowieku. W każdym razie **nierównie silny, a przytem jedni łatwiej, inni trudniej przyswajają sobie to, co zaszcześcić w nich może wychowanie, przykład czy lektura.**

Naprzykład: dwie koleżanki szkolne, zaprzyjaźnione, przyrodniczki, zachwycają się książkami i filmami, które przedstawiają podróże i odkrycia geograficzne. Dotąd: cechy wspólne. Tylko jedna z nich zapala się do bezinteresownych wysiłków człowieka, który odkrywa nowe lądy, czy zdobywa nieznanne szczyty, — drugą w zachwyt wprowadza piękno przyrody; jedna z nich, pogodna, w śmiech obraca wszystkie żarty i osobiste przytyki, druga, drażliwa — traci humor pod ich wpływem i długo a gorzko pamięta. Czyli: indywidualności ich są inne.

Każdy człowiek posiada te same — zgrubsza — cechy psychiczne, ale duża każdego różni się od innych stopniem i stosunkami ilościowemi tych cech. Jeden człowiek może mieć dużą spostrzegawczość, lecz słabą zdolność wnioskowania, drugi — posiadając dużą spostrzegawczość — wnioskuje też żywo i trafnie. Albo: dwaj ludzie o dużych skłonnościach altruistycznych, inaczej reagują na nędzę materialną. Jeden stale, każdorazowo przychodzi jej z drobną pomocą, drugi — konsekwentnie oszczędza, by złożyć, też bezimieną — możliwie najwyższą ofiarę na zorganizowaną akcję pomocy społecznej. Zgrubsza — cechy te same; ale plan i rytm życia wewnętrznego każdego z nich tak inny, że różnią się między sobą fizjonomją psychiczną, bardzo się różnią.

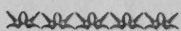
Wspominając dzieciństwo lub obserwując dzieci, często analizujemy skłonności, z jakimi się rodzimy. I wtedy stwierdzamy, że niektóre z tych skłonności pozostają w logicznej sprzeczności, chociaż współistnieją w tej samej duszy. W duszy dziecięcej współistnieją, np.: egoizm i litość, albo skłonność do okrucieństwa i t. zw. „dobre serce.“

Gdybyśmy kształcili całą indywidualność, to znaczy wszystkie cechy i skłonności dziecka, musielibyśmy dać swobodę wszystkim jego poruszeniom. Działyłoby ono raz pod wpływem litości, dzieląc się wszystkim do ostatka, kiedy indziej egoizmem czynnym, to znaczy nienawiścią wobec otoczenia i dra-

pieżnością. Wzrastałyby obie te tendencje, wytwarzając w duszy chaos i niepokój, burząc wszelki porządek moralny, w miejsce jego wprowadzając pobudliwość nerwową i — przypadek. Krańcowość porywów i czynów — po zrujnowaniu spokoju wewnętrznego — mogłaby doprowadzić do choroby nerwowej, lub do zbrodni. A choćby zatrzymała się tylko na kapryсах i nieuzasadnionych zmianach sądu i uczuć — to i w tym nawet przypadku małą będzie przydatność społeczna jednostki, minimalny udział w twórczej współpracy i współżyciu.

d. c. n.

Marja Uklejska.



ZABAWY ZIMOWE DZIECI.

Zima uważana jest powszechnie u nas za porę roku, podczas której młodsze dzieci skazane są na zamknięcie w mieszkaniach z powodu rzekomej szkodliwości chłodu.

Tymczasem nic bardziej szkodliwego niż pozbawienie dzieci dobrodziejstw zdrowotnych zimy, z jej nęcącymi zabawami, jaką między innymi jest łyżwiarstwo. Nie może być ono uważane za sport w zastosowaniu do dzieci; jest jednak w istocie swojej doskonałą zabawą sportową, którą mogą uprawiać dzieci już w wieku od lat 6-ciu.

Korzyści, płynące z uprawiania ślizgawki, są ogromne i wszechstronne: ruch, ten niezbędny czynnik rozwoju prawidłowego organizmu, odbywa się na wolnym, bardzo czystym powietrzu pod działaniem drugiego niezbędnego czynnika rozwojowego — słońca. Promienie,

które wysłał słońce, nie tylko oświetlają i grzeją, lecz wnikają głęboko w organizm człowieka, wywołując w nim ożywioną przemianę spożytych pokarmów w energję i w nowe tkanki ciała. Im więcej promieni słonecznych odbija się od śniegu i lodu, tem silniejszy jest wpływ słońca w ziemie. Współdziała też przemianie ruch i głębokie wdychanie czystego powietrza; trzeba jeno zwrócić uwagę, ażeby dziecko oddychało przez nos, gdyż oddychanie przez usta pociąga za sobą powstawanie chryпки i kaszlu.

Używając ślizgawki, dziecko ćwiczy mięśnie nie tylko kończyn dolnych, lecz i tułowia, co ma ważny wpływ na prawidłowość jego postawy — na prostowanie grzbietu, obok tego ćwiczy zdolność utrzymywania równowagi i kojarzenia ruchów, samodzielność i odwagę.

Odzież dziecka na ślizgawce winna być lekka, wygodna, najlepiej trykot wełniany całkowity. Obuwie niezbyt obcisłe, nie tylko w stopie lecz i w łydce, włożone na wełniane pończochy; łyżwy dziecięce powinny być niskie o szerokich ostrzach. Przeciwskazane jest łyżwiarstwo dla dzieci o wątlých mięśniach i więzadłach stopy i podudzia.

Dziecko postawione na łyżwach nie powinno stóp wykręcać do zewnątrz. Jeśli parodniowe próby ustawienia nóg w postawie prawidłowej nie odnoszą skutków, należy dalszych prób w tym sezonie zimowym zaniechać i rozpocząć znów naukę na rok przyszyły.

Saneczkowanie ze względu na warunki atmosferyczne, w jakich się odby-

wa, jest zabawą równie wartościową, jak łyżwiarstwo. Wskazówki ogólne podane przy omówieniu łyżwiarstwa i tutaj muszą być uwzględnione. Poza tem uważać trzeba, aby dzieci uczyły się kierować sankami zapomocą sznura przymocowanego do przodu sanek i przenoszenia ciężaru ciała z jednej strony sanek na drugą, nie zaś zapomocą nóg, wysuniętych ku przodowi.

Trzeba przestrzegać, aby dzieci zjeżdżały po jednym, co bardzo zmniejsza możliwość wypadku, bo sanki niezbyt obciążone nie nabierają wielkiego pędu i łatwiej niemi kierować. Poza tem trzeba pilnować, by dzieci nie najeżdżały na siebie. Najlepiej, gdy małe dzieci mają tor saneczkowy oddzielny.

Dr. A. Jurjewicz.



ZBIOROWE ROBOTY W PRZEDSZKOLU.

Wnoszę do przedszkola kilka sporych pudełek i nie zdążyłam ich jeszcze ustawić na stole, gdy dzieci klaszczą w ręce i wołają. „Będziemy robili zabawki, prawdziwe zabawki.“ Otwieram pudełka. Zawierają one same prawie nieużytki domowe, jako to: pudełka od zapalek, opalone zapalki, szpulki od nici, watę, wiórki, druciki, sznurki kolorowe, małe cienkie deseczki, patyczki, papier, bibułkę, gałganki, kasztany, żołądzie i t. d.

Tak, będziemy robili zabawki, lecz jakie, każde z was wybierze sobie samo. Ot co byś ty Władziu zrobił z pudełka od zapalek? Ja proszę pani wózek, ale muszę mieć jeszcze szpulki na kółka i drucik do przewleczenia.

Ja najlepiej lubię robić samoloty,

mówi Tadzio; ja będę pilotem, a ja marynarzem.

Jak wykonacie zabawki, to wtedy wspólnie orzekniemy, czyja jest najładniejszą i ten zostanie marynarzem, pilotem, czy stolarzem i obmyślimy dla niego i dla nas piękną wspólną zabawę. Zawczasu przygotowałam już w każdym pudle mniejsze paczki na każdy stół. Wybieram kilkoro dzieci do pomocy, do rozdawania paczek w ten sposób, że na każdym stole w oddzielnych pudełkach znajduje się to wszystko, czem rozporządza mój magazyn przedszkolny. Dzieci usiadły na swoich miejscach i czekają z pewną niecierpliwością na materiał do pracy. Bo też to jest praca prawdziwa. Pracują małe drobne ręce, pracują szeroko otwarte oczy, pracuje

słaby umysł, pracuje pamięć, pracuje wyobraźnia, pracuje często i fantazja.

Badacze twórczości dziecka, jak Barnes, Kerschensteiner i inni, twierdzą, że impulsy twórcze dziecka przejawiają się najbardziej przy pomocy tego, co dziecko samo tworzy. Wiem dobrze, co dziecko podziwia, czem się zachwyca, ale chcę też widzieć jego maleńkie twory wykonane w naszym, że się tak wyrażę, warsztacie przedszkolnym. Naprzekór tym, którzy uważają, że przedszkole to raj, w którym żaden trud czy praca nie istnieją, twierdzę, że dziecko już na świat przynosi ze sobą pewną energję czynu. Zaznacza się ta energia w upodobaniu do dźwigania, noszenia, sięgania i t. p. ruchach, które dziecko samo wynajduje i im na większy opór natrafia, tem z większą chęcią i przyjemnością stara się dźwigać, nosić, czy pchać i t. d. Jaką przyjemnością, radością i swobodą tchnie ta energia czynu u małych dzieci!!

Najbliższe otoczenie dziecka zaczyna je wyręczać we wszystkim, usuwać, jak się to mówi, każdy kamyk z podnóg jego i powoli unieruchamia tę energję czynu, tę chęć pracy. Najlepsza, najtkliwsza i najbardziej kochająca matka, czy wychowawczyni popełnia wielki błąd pedagogiczny, przyzwyczajając dziecko od małego do lenistwa. I dziwić się później, że praca dla wielu ludzi jest przekleństwem całego życia!

Uważam też, że zamiłowanie do pracy winno być szczepione już na najmłodszych latoroślach każdego społeczeństwa. Oczywiście, mojem zadaniem jest pokierować tak pracą dziecka, żeby była dla niego interesującą, przyjemną, a nawet użyteczną. Przed-

szkole właśnie ma tę wyższość nad domem, w którym najczęściej dziecko nudzi się samo i zanudza innych, że w ciągu kilku godzin daje dziecku ćwiczenia rozwojowe wszystkich jego ośrodków umysłowych i zmysłowych i przez tak zwane zajęcia praktyczne, czy roboty rozbudza w niem chęć do pracy, pomysłowość, a także chęć zrobienia komuś przyjemności z własnego daru. Nie przypominam sobie bardziej promieniejącej twarzy dziecka, jak w chwili, gdy wskazuje na swoją pracę i mówi: „to ja zrobiłem, to ja sam zrobiłem, to moja robota!“ Ileż szlachetnej dumy posiada to małe dziecięce serduszek i ileż zadatków na przyszłość. Ten przedmiot ręką dziecka wykonany jest tak prosty i łatwy, ot prawie z niczego zrobiony, a jednak już użyteczny. Nie dziwi mnie bynajmniej, że wiele dzieci robi to samo, że nie wszystkie odznaczają się indywidualnością w zakresie upodobań. Wszak to maleńkie szare społeczeństwo, złożone jednak z pracowitych, pożytecznych jednostek. A te, które wypowiadają swoje upodobania specjalne, mierzą siły na zamiary, nie wahają się porywać na rzeczy bardzo trudne i często wprost po mistrzowsku zaobserwowane przez siebie szczegóły znaczą na swych pracach. I nie potrzeba mieć oczu proroka, by wywnioskować o zdolnościach faktycznych swoich małych wychowanków. Zauważam również, że pomysłowość dzieci zdolniejszych jest podniecią i wzorem dla innych, a z chwilą, gdy się zainteresują swą pracą, są cierpliwe, wytrwałe i nie lubią przerywać roboty przed jej ukończeniem. W robotach mechanicznych, jak szycie, wyplatanie, robie-

nie guzików i t. p., które są ćwiczeniem zręczności oka i ręki, wprowadzam ograniczenie czasu, według planu zajęć, lecz w robotach samodzielnych dowolnie obranych trzymam się zasady, nic nie odkładaj, zaczynaj i kończ. Wybieram na takie roboty dni słotne, zimne, czy pochmurne, gdy dzieci chętnie przebywają w domu czy swoim małym warsztaciku — przedszkolu.

Rzucam okiem po stołach. Każde z dzieci swobodnie z ożywieniem coś majstruje, wszystko leży na stołach, a to co? Majster Jaś patyczki rzucił na podłogę? Nie, proszę pani, to same spadły, mówi Jaś zakłopotany, czem prędzej zbierając je z podłogi.

Proszę dzieci zbyteczne kawałki zaraz wkładać zpowrotem do właściwych pudełek: patyczki do patyczków, watę do waty i t. d. Oszczędzimy w ten sposób czasu i pracy, bo po skończeniu roboty stoły już będą oczyszczone i materiał pozostały w pudełkach. Co chwila podchodzi do mnie dziecko z zapytaniem, czy lepiej sznureczkiem przewlec, czy drucikiem, czy zszyć, czy skleić, tyczą te zapytania czysto technicznej strony wykonania, które są najzupełniej zrozumiałe, gdyż wychowawczyni jest instruktorką warsztatową w tym wypadku. Zawsze zwracam uwagę na wykonanie możliwie solidne, by z tym samym nakładem pracy i czasu wykonać rzecz trwalszą. Tematy do zajęć praktycznych, czy robót są najróżnorodniejsze — można prócz zabawek robić zagrodę wiejską, dom lalek, ulicę w mieście, podwórko wiejskie, most, altanę, umeblowanie pokoju, zabawki na choinkę, przedszkole, sypialnię, jadalnię,

bazar, stragany, kościółek, ołtarz, lalki i t. d.

Temat do zajęć praktycznych przygotowuję zawczasu, nawet często wypływa on sam z inicjatywy dzieci, które po jakiejś pogadance, czy spacerze wysuwają naraz propozycję, że chciałyby to, albo tamto zrobić. Temat dzisiejszej pracy „zabawki“ powstał na skutek spaceru do pewnego dużego magazynu z zabawkami świątecznymi, w którym widzieliśmy mnóstwo pięknych zabawek, a że w naszym przedszkolu mamy ich względnie niewiele, więc postanowiliśmy powiększyć je własnymi pracami. Jestem przekonana, że jeżeli nie wszystkie to na pewno część zabawek pójdzie do kącika zabawkowego w przedszkolu, by służyć innym dzieciom do zabawy. Wszak dziecko niekoniecznie potrzebuje do zabawy rzeczy strojnej i bogatej. — Skromną zabawką bawi się również doskonale, może nawet swobodniej i lepiej. Po półgodzinnej pracy przerywam roboty, wychodzimy z sali, trzeba wszak ją przewietrzyć, a dzieci skacząc i śmiejąc się, zgadują, kto dziś będzie największym majstrem.

Proszę pani, proszę pani, nam to najwięcej podoba się samolot Tadzia i trąbka Jadzi. Zobaczymy, zaraz, zobaczymy. Wchodzę z dziećmi do przewietrzanej sali i oglądamy zabawki. Jak trafne są uwagi i spostrzeżenia dzieci, że za duże kółka do tego małego wózka, komoda to nie jest taka wysoka, ma 3 tylko szuflady i t. p. Pracujemy dalej. Kto skończył zabawkę kładzie na stole przede mną i zajmuje się ustawianiem zabawek, podziałem na grupy. Naresz-

cie mamy wszystkie. Wystawa nie byle jaka. Są koślawe, krzywe, niezdarne, są zręczne, miłe, ładne i pomysłowe. Samolot, samolot najładniejszy, wołają, klaszcząc w dłonie, dzieci—Tadzio dziś największy majster. Oczy dzieci z zachwytem patrzą na zabawkę. Jaby chciał wziąć w ręce, i ja, i ja. Zabawka przechodzi z rąk do rąk ostrożnie i delikatnie oglądana. Ja sama patrzę na nią i myślę: czyż może być coś bardziej łatwego w prostocie swojej. Kadłub to długie pudełko od ołówków, na przedzie patyczek — to śmigła, pod spodem szpulka—to kółka, na końcu nałożony papierowy rybi ogon. Skrzydła to dwa równoległe patyczki okręcone naukos niemi. Niezaprzeczenie zabawka Tadzia jest najbardziej pomysłowa i pilot zostaje bohaterem dnia. Rozpoczynamy zabawę w lotnika. Dzieci są samolotami, każde ma swoje imię. Lotnik Tadzio staje na przedzie i wywołując po imieniu samoloty, ustawia za sobą eskadrę samolo-

tów. Zakręca potrójnie śmigłę, warcząc wrrr, wrr, wr, rozpościera ręce i biegnie, pochylając ręce to na prawo, to na lewo, to do góry, to na dół. Dzieci biegną za nim, naśladując ruchy pilota. Ileż śmiechu i uciechy przy tem. Wkońcu pilot zwalnia bieg, wyciąga ręce przed siebie, przysiada. To lądowanie samolotów. Znam jeszcze inną zabawę w lotnika. Zakreślam duże koło, dzieci zwracają się bokiem, wznoszą ręce do ramion i stoją na kole. Lotnik w środku biega również z rozpostartymi rękami i stara się swoją ręką dotknąć ręki podniesionej dziecka, stojącego w kole, to ostatnie przy zbliżaniu się lotnika, rękę powinno opuścić, gdyż dotknięte „spada na ziemię“ i wycofuje się z koła. Kto najdłużej utrzyma się w kole ten zostaje następnie lotnikiem. Zdolna wychowawczyni może improwizować cały szereg zabaw, jako zakończenie dnia w przedszkolu.

Z. J. Raczyńska-Skalska.

JAK UTRZYMAĆ W PORZĄDKU ZABAWKI.

Ludzie zamożni zasypują dzieci pięknymi zabawkami, jak lalki, niedźwiedzie pluszowe, łamigłówki, kosztowne książki z obrazkami. Ubogim dzieciom wystarczą do znakomitych zabaw puste pudełka, fasola, guziki, zapisane pocztówki. Są to różnice drugorzędne. Każdemu bowiem bez wyjątku dziecku potrzeba do zabawy i zajęcia jakiegoś *materjału*. Dostarczając jednak tego materjału, powinniśmy dbać o to, by malcy bardzo wczesnie nabierali zamiłowania porządku i troszczyli się o swe skarby. Matka, która sama się schyla i sprząta

ustawicznie za cztero- lub pięcioletnim chłopakiem, staje się jego niewolnicą.

Angielska „murse“, słyńca w całym świecie z konsekwentnego i metodycznego postępowania z maleńkimi wychowankami, dba niezmiernie o to, by dziecko przywykało do porządku osobistego i do estetycznego otoczenia. Przed „lunch'em“ i przed obiadem dziecko z pomocą bony porządkuje zabawki, klocki, usadza na kanapce lalki i zwierzątka, ściera starannie każdą kropelkę porozlewanej wody, czy farby. Gdy pokój już przybrał odświeżony wygląd, następuje

gruntowne mycie twarzy i rąk, uroczyste wkładanie białego fartuszka i dopiero zasiada się do jedzenia, podanego w dziecinnym pokoju.

Polacy, tak skłonni do krytykowania własnych narodowych wad, zaliczają do największych swych błędów nieporządek. Może angielskie obyczaje, niektóre przynajmniej, wartoby wprowadzić tam zwłaszcza, gdzie jest dziecinnie pokój i gdzie wychowawczyni albo sama matka mogą się ustawicznie dzieckiem opiekować. Żywe, inteligentne polskie dziecko mogłoby równie dobrze, jak angielskie „boby“, przywyknąć do skrupulatnego porządku.

Nie krępując bynajmniej godziwej swobody w porze zabawy, należy jednak wymagać, by dziecko nie rozwłóczyło lalek, gałganków, papierków po całym domu, jeśli ma własny pokój. Powinno się postawić jakąś zasadę, np.: „Przed obiadem, przed wyjściem na spacer i przed udaniem się na spoczynek zabawki wracają na swoje miejsce.“ Nie należy żądać zbyt wiele, ale takie minimum można osiągnąć. Jeśli z początku dzieciom użyczymy chętniej pomocy w układaniu gratów, ofiarujemy ładne pudełko na chowanie drobiazgów, pomożemy stosownie rozmieścić wszystkie przedmioty na półce, dziecko łatwo zastosuje się do naszych wymagań, a nawet ze zdwojoną ochotą wracać będzie do zabawek, ułożonych we wzorowym porządku. Jeszcze zaś więcej należałoby dbać o ład w takich mieszkaniach, gdzie niema „nursery“, ale dziecko bawi się w pokoju matki, albo starszego rodzeństwa. Matka chcąc zachować zdrowe nerwy, a przytem dbała o utrzymanie jakiej takiej har-

monji w małej gromadce, powinna bezwarunkowo wyznaczyć jakiś kącik, do którego składać należy zabawki niepotrzebne.

Bardzo praktyczną w tych wypadkach jest szafa w ścianie (t. zw. po francusku „placard“), pakowna, a nie zabierająca miejsca. W nowych kamienicach nasi architekci, idąc za wzorem francuskich i angielskich wnętrz, umieszczają takie ścienne szafy zwłaszcza w przedpokojach. W starych mieszkaniach nieraz znajdzie się niepotrzebna framuga, w którą można wprawić małym kosztem kilka półeczek. Jeśli te półeczki będą ruchome, to znaczy, jeśli można je będzie wyjmować i dowolnie umieszczać wyżej lub niżej na poprzecznych listewkach odpowiednio dostosowanych, zaimprovizowana szafa będzie tem dogodniejsza. Na górnym piętrze można np. umieścić zabawki najcenniejsze, na środkowej — książki, na dolnej pokoje lalek i t. d. Drzwi zastąpi doskonale kretonowa firanka. Jeśli ta kombinacja okaże się niemożliwą, to łatwo jest najzwyczajniejszą sosnową szafkę kuchenną zamienić na śliczny sprzącik. Wystarczy ją starannie polakierować zewnątrz i wewnątrz lakierem barwy popielatej, kremowej, niebieskawej i t. p. Taką szafkę można nietylko wytrzeć doskonale, ale nawet zmyć w razie potrzeby gąbką i letniemi mydlinami bardzo lekkimi.

Na strychu w niejednym domu niszczeją bez pożytku stare paki, kufry, walizki. Każdy z tych gratów możemy przekształcić na skład zabawek. I tak: nieładną, ale mocną, z gładkich desek zbitą skrzynkę malujemy jasną farbą olejną i ozdabiamy ornamentem utrzy-

manym w wesołych, nawet jaskrawych barwach. Utwierdzamy wieko zapomocą silnych podpórek albo haczyków, by uniemożliwić jakikolwiek wypadek i już praca skończona. Więcej zabiegów może wymagać odświeżenie starodawnego kufra podróżnego, ale zato łatwiej w nim porozmieszczać zabawki w poszczególnych przegrodach i szufladach. Bardzo ładnie wygląda kufer pomalowany

farbą popielatą z zastosowaniem czerwonych lampasów jako ozdoby.

Kto chce wzbudzić w dzieciach zamiłowanie do pięknej a niestety ginącej sztuki ludowej, ofiaruje im na pomieszczenie zabawek zwyczajną skrzynkę chłopską, może krakowską zieloną a malowaną w kogutki, kaszubską, łowicką lub zakopiańską.

Z.

CZEŚĆ PRAKTYCZNA.

JAK SIĘ BRONIMY PRZED ZIMNEM.

Chustka wełniana.

Wprowadzenie w treść:

Rozmowa o tem, że mało dzieci przychodzi do przedszkola, mało ich się bawi na dworze, dlaczego? Jedne nie przychodzą, bo nie mają ciepłej odzieży, inne chorują. Dlaczego teraz mamy tylu chorych? Jaka to pora roku?—Tak w zimie miesiące styczeń i luty są najzimniejsze. W jaki sposób wybronicie się przed zimnem, co wkładacie na siebie, wychodząc z domu?

Widzę, że matka was dobrze otula, i jest wam ciepło.

A mnie nieraz i w pokoju zimno, wtedy okrywam się tą dużą chustką. (Wychowawczyni przynosi dużą chustkę z wełny z frendzlami u dołu). Dzieci przypominają natychmiast, że mają podobne u siebie w domu; opowiadają o swoich.

— A co powiecie o mojej chustce?

I. Ładna, czy brzydka, nowa, czy stara, podarta, czy cała, w jednym, czy w kilku kolorach, jakie ma barwy, czem jest ozdobiona?

II. Złóżcie chustkę i rozłóżcie; ściśnijcie w ręce; łatwo daje się zgnieść; sprawdźcie, czy jest miękka, czy też twarda, sztywna w dotknięciu. Pulchniutka, spróbujcie się w nią otulić — przyjemnie?

III. Jaki kształt ma chustka: kwadratowy, czy prostokątny, czy trójkątny. (Wychowawczyni składa chustkę tak, by zetknęły się przeciwległe rogi). — Jaki kształt ma teraz moja chustka? — A teraz (składa na pół tak, aby otrzymać prostokąt).

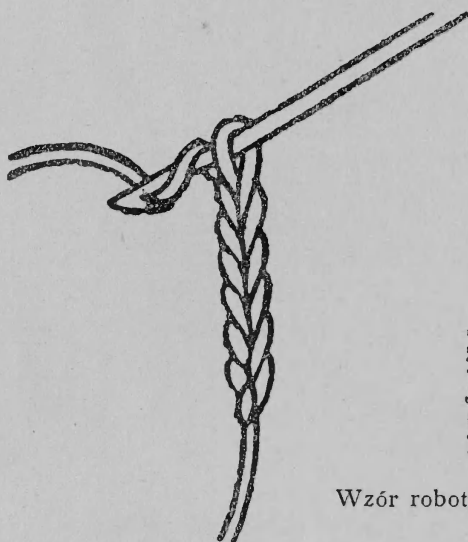
— Rozmaicie ją noszę — czasem w trójkąt ją złożę, a czasem w prostokąt.

Dwoje dzieci trzyma rozwiniętą chustkę, a inne szukają środka. — Od tego miejsca rozpoczęłam robotę chustki. Oprowadzają rękami obwód chustki. — W tem miejscu kończyłam robotę. A teraz pokażcie mi rogi chustki.

— Przyjrzyjcie się teraz frendzłom — jak są zrobione? Z oddzielnych nitek grubych. (Wychowawczyni odejmuje jedną frendzlę, rozdziela ją na

oddzielne nitki i rozdaje dzieciom po jednej nitce przędzy).

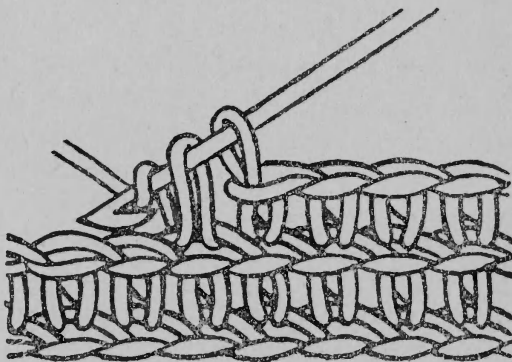
— Czy jest gładka, czy skręcona? Mocna, czy słaba? Spróbujcie rozwinąć — otrzymaliście jeszcze cieńsze niteczki — spróbujcie je przerwać. Która była mocniejsza, cienka, czy ta skręcona? Teraz domyślcie się, w jakim celu skręcają wełnę z kilku nitczek? — By była grubsza, mocniejsza i cieplejsza.



[A może kto wie, skąd bierzemy wełnę? Owce dają, ludzie strzygą barany i owce.

— Czy ich wełna jest takiego koloru, jak moja chustka? — Wełnę farbują.

— Cóż robią z taką wełną? Czeszą, skręcają najpierw w cienkie niteczki (przędą), a potem kilka cienkich razem skręcają w grubsze. Jeżeli takiej przędzy potrzeba niewiele, to często kobiety przędą same na kołowrotku, a jeśli więcej, np. do sklepu, wtedy wełnę posy-



Wzór roboty szydelkowej.

— Teraz weźcie taką cienką nitczkę i usiłujcie ją rozskubać. Niełatwo to zrobić, więc weźmiemy kilka nitki skręconych i rozczeszemy grzebieniem. (Dzieci czynią to kolejno — otrzymują kłaczek wełny. Zapoznanie się z własnością wełny — dotykają, podrzucają do góry, skubią, gnioią). — Cóż powiecie o tym kłaczku wełny? Czy domyślcie się teraz z czego moja chustka jest zrobiona? Z wełny. *)

*) Część umieszczona w nawiasie przeznaczona dla dzieci, które miały okazję przyjrzenia się przeróbce wełny.

lą ją do fabryki i tam szybko przędą na maszynach].

— Czy nie macie jakiej rzeczy zrobionej, jak moja chustka, z przędzy wełnianej? — szalik, chustka, rękawiczki, czapki, pończoszki i t. p.

— Kiedy nosicie te rzeczy? Dlaczego w zimie. Bo są ciepłe. — Czy one naprawdę są ciepłe, ogrzane? Nie, ale są miękkie, puszyste, i gdy włożymy na siebie — to nam jest ciepło.

— Chciałybyście sobie zrobić taki szalik ciepły? Mogę was nauczyć, robota łatwa. Może kto z was ma wełnę

w domu, niech przyniesie. Trzeba będzie jednak z tem śpieszyć, by robotę skończyć dopóki zimno. Jaki teraz ma-

my miesiąc? Luty, potem przyjdzie marzec, a jak marzec się skończy, to i zima za nim pójdzie.

ZA WCZEŚNIE.

Z pod puchów śnieżystych
Roślinka wyrzała...
Maluchną mróz zoczył —
I zmarzła wnet cała.
— Za wcześnie, roślinko,
Wyjść na świat daleki,
Toć jeszcze mróz ścisła
I morza i rzeki.
Śpij w swojej kolebce,
Roślinko maleńka,
Aż ze snu cię zbudzi
Promienna wiosienka.

W. Mońkowa.

WŚRÓD ZIMY.

Mróz w swe uściski uchwycił ziemię,
A na gałęzi ptaszyna drzemie.
Chłodno jej, głodno, nigdzie robaczka,
Nigdzie z zieloną gałązką krzaczka,
Ni się pożywić, ni gniazdzka zwić,
W zimie ptaszętom trudno żyć!
Słońko gdy błysnie, ptaszek się sili
Zanucić piosnkę, słońko w tej chwili
Ukryje jasne promienie chłodne
I pozostawi ptaszyny głodne.
Oj, źle ptaszętom wśród zimy żyć,
Nigdzie się ogrzać, ani się skryć.

Z. Morawska.

O KATARZE I CHUSTCE.

Wychowawczyni wypytuje, czy które dzieci nie odwiedzały tych, które są chore. Czy nie wiedzą, co im jest. Wspomina o chorobach zakaźnych, jak dzieci muszą się wystrzegać.

A czy my tu wszyscy jesteśmy zdrowi? Niezupełnie. Widzę, że wiele z was ma katar (dzieci się odzywają). Trudno wam jest oddychać, ciągle musicie nos wycierać, wieczorem pewno was główka boli, prawda?

Katar nie jest wielką chorobą, ale przykrą. Gdzie się umieścił katar. Kataru łatwo jest dostać: może które z was wybiegło z ciepłego mieszkania bez okrycia na ulicę; może które stało przy piecu, rozgrzało się i przeszło do zimniejszego pokoju lub zaraziło się od kogoś, kto miał katar, bo katar jest zaraźliwy!

Ponieważ często miewamy katary, więc musimy się nauczyć, jak mamy się wtedy zachować.

Co robicie, gdy wam płynie z nosa? Tak, szybko wyciągacie chustkę, a niech Bóg broni, jeżeli zapomnicie jej zabrać z domu...

Pokaż, w jaki sposób nos wycierasz? Jak należy się zachowywać przy kichaniu. Tak, prędko przykryć nos i usta chusteczką.

Katar — to nie jest jeszcze nic tak złego: możemy do przedszkola chodzić, na dworze się bawić, ale te dzieci, które nie przychodzą, widocznie są naprawdę chore, muszą cały dzień w łóżku leżeć. A jak im się nudzi, biedakom. W jaki sposób moglibyśmy je pocieszyć. Niech każde z was zrobi jaką

zabawkę, czy coś narysuje, czy wymodeluje — a ja im prześlę.

Chustka do nosa.

— Kto ma nieużywaną, czystą chusteczkę? (Jeżeli się nie znajdzie, wychowawczyni bierze swoją). Co mi powiesz o niej — jaki kształt, kolor, ozdoby. Kto mi narysuje taką chustkę na tablicy? (Kilkoro dzieci rysuje, inne robią uwagi).

Teraz wyjmijcie z kieszeni swoje chusteczki i porównajcie, czy są takie same? Niech każde z was wytrze nos, zobaczę, kto najładniej użył chustki? (Wychowawczyni robi odpowiednie uwagi). Madzia dobrze nos wyciera, tylko niepotrzebnie zgmiotła chustkę w pięści, Wacio ma brudną chustkę, ale on pewno dziś wieczór upierze ją w ciepłej wodzie.

— Kazio nie ma kieszonki w sukience i może łatwo zgubić chusteczkę, powiedz, dziecko, mamusi, że pani bardzo prosi, żeby ci na jutro przyszyła kieszonkę. A teraz ja wam pokażę, jak należy porządnie nos wytrzeć i jak z chustką się obejść. Które z was potrafi zrobić tak samo. Nie wolno zaci-

skąć obu stron nosa naraz. Wychowawczyni wyjaśnia, że chusteczką zaciska się tylko jedno nozdrze, aby wydmuchać dokładnie drugim, a potem odwrotnie.

Są czasem takie dzieci, które nie szanują swojej chusteczki: kręcą w ręce, nie wiedząc poco, używają w zabawach, nieraz wycierają nią stół albo tabliczkę — i bardzo źle robią, bo brudzą chustkę; a wycierając nią nos czy usta, mogą łatwo dostać krost dokoła nosa.

Jest tu pomiędzy wami dziewczynka, która zamiast chusteczki ma gałganek, ale zawsze ładnie złożony, zawsze czysty, mówiła mi, że co wieczór sama go pierze, na noc wiesza przy piecu i nazajutrz ma znów świeży gałganek.

Wycinanie.

a) Z białego papieru wycinają chusteczki białe dla dorosłych, dla rodziców i małe dla dzieci. Najlepiej niech wyciętą chusteczkę ozdobią szlaczkiem kolorowym, który wyrysują kredkami.

b) Z papieru kolorowego będą dzieci wycinać przedmioty własnego pomysłu. Ładniejsze wycinanki przylepią w zeszytach.

W I C H E R.

Strasznie się rozdokazywał wicher.

Drzewa w lesie z początku pobłaźliwie na niego patrzyły, ale wkońcu, gdy przebrał miarę, zaczęły się niecierpliwić.

Świerk nasrożył się surowo, dąb suchemi, a twardemi swemi liśćmi odpychał; osina prosiła, żeby już dał pokój, ale wicher nie przerywał swoich wybryków.

— Widzisz, powiada do sroki—jak sobie z nikogo nic nie robię.

I pchnął brzozę tak gwałtownie, że ta o mało się nie przelamała.

Wkońcu do tego stopnia wszystkim nadokuczał, że drzewa straciły cierpliwość i poczęły tak głośno szemrać i złorzeczyć, że wiatr się zląkł i uciekł w pole.

Po drodze dmuchnął w srokę—o mało nie spadła z drzewa.

— Nie zaczepiaj mnie, stary — po-

wiada ptak, bo będzie kwita z przyjaźni.

— Pożartowałem jedynie, kuzyneczko, chciałem ci w locie dopomóc. Skoro nie chcesz — to dam pokój.

I polecał.

Po drodze główki badyłom pozrywał, gałązki krzakom poobłamywał, wypłoszył zajaca z kotlinki... aż wpadł do wioski.

Na dachu znów spotkał srokę.

— Powiedz mi, przyjacielu, pyta sroka, dlaczego tyle broisz?

— Dlaczego? Dlaczego?... Nie wiem sam... lubię...

— A czy nie uważałeś, że krzywdę wielką wyrządzasz?

— Prawdę mówiąc, nie zastanawiałem się nad tem... Ale zdaje mi się, że chcesz morały prawić... Ot lepiej patrz: Bartek do chałupy wraca, trzeba pójść powitać gospodarza.

Zsunął się wicher z dachu i jednym dmuchnięciem czapkę zerwał chłopu.

Goni ją biedny Bartek, zmęczony się, zasapał, nim czapkę złapał.

A tymczasem wicher do kapoty jego

się zabrał: podnosi poły do góry, parę guzików nawet rozpiął. Co Bartek przytrzyma sukmanę, to mu wicher znów czapkę zrywa! Morduje się człeczyna, ale ustąpić nie chce.

Aż gwiznął wicher ze złości.

— Czekaajno — pomyślał — ja cię nauczę...

I nuż z przodu dmuchać zaczął, a tak mocno, że Bartka prawie przewraca.

— Patrzno, kumo — powiada wicher, zwracając się do sroki, teraz najciekawsza chwila nastąpi: zaraz obale chłopu na ziemię.

Odwraca się wicher, a tu niema chłopu. Pędzi naprzód — ani śladu. Co się stało? Gdzie zgubił Bartka?

Zawstydzil się bardzo wicher, szczególnie przykro mu było, że sroka naśmiewała się, patrząc na to wszystko. Więc uciekł w szczeliny gór i tam pozostał.

Bartek ukrył się w wąwozie i czekał, nim się wicher uspokoi, a teraz wyszedł i idzie dalej swoją drogą.

A. Darewska.

GRY TOWARZYSKIE.

Wilk w lesie.

Zakreślamy kredą na podłodze duże koło, ma to być las, w którym przebywa wilk (jedno z dzieci). W koło są porzucane gałęzie.

Dzieci przychodzą do lasu po chróst, po szyszki, ale spostrzegłszy wilka uciekają.

Wilk chce je schwytać, ale nie wolno mu wyjść poza koło. Tym sposobem dzieci ciągle wbiegają i wybiegają z ko-

ła, usiłując podnieść gałęzie lub szyszki. Schwytane dziecko przestaje brać udział w grze.

Jeśli mało dzieci bierze udział w grze, to ostatnie dziecko zostaje wilkiem.

Jeżeli dzieci jest więcej, wtedy zmiana wilka nastąpi po schwyтaniu 5-ga dzieci.

Kółko się toczy.

Grający muszą klasnąć w ręce lub

podskoczyć za każdym razem, gdy prowadzący grę odpowiednio użyje wyrazu „toczy się“, np. piłka toczy się; jabłko — toczy się; książka... krzesło...

Gra w wielką piłkę.

Do gry potrzebna jest duża dęta pił-

ka. Dzieci tworzą koło. Jedno z nich uderza piłkę ręką tak, żeby po odbiciu się od ziemi, odskoczyła do dziecka, stojącego naprzeciw; tamto chwytą piłkę i znów ją odbija o ziemię, skierowując do dziecka naprzeciw i t. d.

MATERJAŁ DO ĆWICZEŃ ZMYŚŁÓW.

Zmysł węchu.

1) *Zapachy kuchenne.* — W jakim czasie odczuwamy zapachy z kuchni? Jakie zapachy odczuwamy przy gotowaniu śniadania? Chodźmy do kuchni, a nie podnosząc przykrywki, musicie zgadnąć, co się gotuje w garnku. (Zapoznać dzieci z zapachem rosółu, włoszczyzny, mięsa pieczonego, cebuli w czasie gotowania). Co się kładzie do rosółu, by ten miał przyjemny zapach: pieprz, pietruszkę, cebulę.

Czy w kuchni są tylko przyjemne zapachy? Jakie mogą być przykre? Zapach spalenizny, smażonego tłuszczu, zepsutego jajka, spalonych śmieci i t. p. Jak się pozbyć przykrych zapachów z mieszkania (wietrzyć). Omówić konieczność częstego wietrzenia.

2) *Zapach ubrania.* — Czy wasze nowe buciki mają jaki zapach?

skóry. Czy bielizna czysta i brudna jednakowo mają zapach? (pot). Co należy czynić, by nasze ciało nie miało przykrego zapachu? Jeżeli chcesz coś powąchać, co wtedy robisz? Patrząc na nos twego kolegi, powiedz, gdzie jest umieszczony?

Nos jest bardzo delikatną częścią ciała: boi się zimna; przy lekkim uderzeniu — krwawi, przy silnym — może się złamać, bo kosteczki nosa są bardzo cienkie. Należy dbać o to, aby nos był czysty i nigdy nie kłaść palców do nosa.

Gra. — Kilkoro dzieci z zawiązanymi oczyma jest krówkami, kozami. Inne trzymają w ręce wiązkę siana i chodzą w różnym kierunku. Kozy, kierując się węchem, muszą odszukać dziecko z sianem i iść za niem.

A. Z.

KOSZ DO PAPIERU.

Z grubej tektury wyciąć krążek o promieniu 12 cm., ze środka krążka kreślić koło o promieniu 10 cm.; — krążek ten nacinamy (nacięcia 2 cm.), aby wkleić jako dno projektowanego koszyka. Z cienkiej tektury wyciąć 3 paski 65 cm. długie — szerokie jeden 30 cm.

a dwa 6 cm. Pierwszy pasek zwinąć, aby nadać mu kształt walca (fig. 1), o średnicy 20 cm., dwa inne paski zeszyć tak, aby utworzyć koło (fig. 2), które może objąć walec. Duży walec i dno okleić kolorowym papierem i ozdobić wycinankami lub rozetkami z rafji.

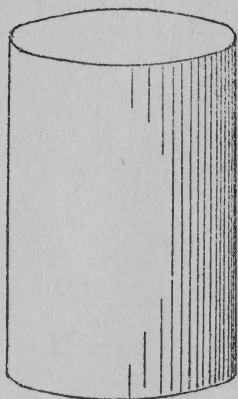


fig. 1.

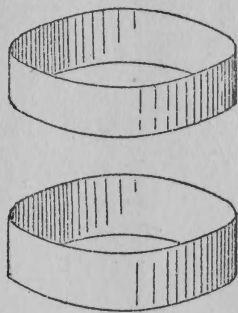


fig. 2.

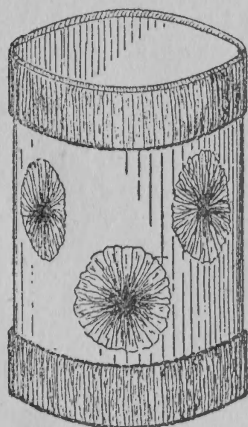


fig. 3.

Wąskie paski owinać rafją, jeden wsunąć na spód a drugi na wierzch cy-

lindra — poczem w kilku miejscach należy przyszyć rafję do cylindra.

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

Marja Konopnicka. 1) To książeczka osobliwa; 2) Filuś, Miluś i Kizia — nasze kotki; 3) O Janku Wędrowniczku. Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa.

Książeczki te dostatecznie poleca tytuł i nazwisko autorki.

To książeczka osobliwa. — Zbiorek pięknych wierszyków, poświęconych młodszej dziatwie. Nowe wydanie książeczki posiada ładne ilustracje, wykonane przez Gawińskiego.

Filuś, Miluś i Kizia — nasze kotki. Przygoda kotów opisana wierszem, dowcipnym, wesołym i stylem właściwym poetce.

O Janku Wędrowniczku — wyróżnia się żywością opowiadania i interesującą treścią. Książeczka doczekała się kilku wydań. Ostatnie zmieniło szatę zewnętrzną na mniejszy format i jednokolorowe obrazki. Obniżyło to cenę (3 zł.) tej lubianej przez dzieci książeczki.

F. Lazarusówna. Obrazki sceniczne i „Wiersze“. Nakład W. Zukerkandla w Złoczowie.

Książeczka zawiera trzy komedyjki, każda z nich ma jakąś szlachetną myśl przewodnią, jak miłość ziemi rodzinnej, zamiłowanie do porządku, wspólna praca i t. p. Wobec łatwego wiersza, prostych dekoracyj i bardzo niskiej ceny książeczki — komedyjki z łatwością mogą być wystawiane przez młodzież szkolną.

Druga książeczka zawiera wiersze do wygłaszania na szkolnych obchodach narodowych.

Marja Dynowska. W Betleemskiej szopce. Wyd. M. Arcta. Książka zawiera 26 legend, głównie z życia Chrystusa, Matki Boskiej, a też: O kukułce, W noc zaduszną i t. p. Napisane jasno i żywo zaciekawiają dzieci (6—9 lat), a jednocześnie mogą być bardzo pomocne wychowawczyniom, które znajdą w nich materiał do opowiadań okolicznościowych. Mniej odpowiednie byłyby legendy, które mówią o gniewie lub zemście, np. „Dlaczego kania o deszcz prosi“, albo „Dlaczego węże nóg nie mają“.

Artur Oppman. — Wydawnictwo M. Arcta. Zaczarowana Królewna. Baśń sceniczna w 5-iu obrazach o śpiącej królewnie, napisana wierszem łatwym i barwnym, ilustrowana bardzo ładnymi obrazkami. Zrzucić jej możemy jedynie, że mieści w sobie zbyt dużo pierwiastka erotycznego. (Cena 4.80).

Janina Mortkowiczowa. Antulka, czyli osiem lat życia dziewczynki. Tow. Wydawnicze. Warszawa.

Opowiadanie z życia małej dziewczynki treścią i formą dostępne dla dziecka do lat 10. Z zainteresowaniem przeczyta czytelnik dorosły, który znajdzie w książce próbę monografii, opartą na obserwacji dziecka, a głównie na rozwijających się zdolnościach artystycznych, wyrażonych w załączonych rysunkach dziecka. *M. W.*

SPRAWOZDANIE.

Jestem pod wrażeniem pięknej książki p. Germaine Hagemans, p. t. „Boby dessine“*) (Boby rysuje). Autorka opowiada nam w sposób swobodny i bezpretensjonalny, jak wybitna artystka uczyła rysować wybitnie inteligentne i zdolne dziecko. Istotą jej metody stanowi nauka obserwacji błyskawicznej, chwytania ruchu i życia na gorącym uczynku. Nauczycielka wciąż obcuje z dzieckiem, zwraca jego uwagę na wszystko, co je otacza (ludzi, zwierzęta, krajobraz) i nieustannie sama rysuje, ilustrując swoje słowa świetnymi rysunkami ludzi i zwierząt. Bystrość obserwacji łączy się u niej z cudownym poczuciem linii miękkiej, płynnej, drgającej życiem. Boby patrzy, porównywa i podziwia.

— Czy ty rysujesz krowę?

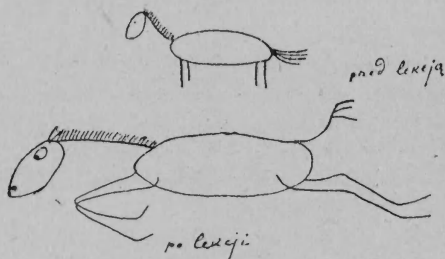
— Tak, krowę.

— Ależ to naprawdę krowa! zupełnie, jak na fotografii.

*) *Boby dessine par Germaine Hagemans. Vromeut et C-ie imprimeurs et éditeurs, 3 rue de la Chapelle Bruxelles, 1926.*

Obok tych żywych, plastycznych rysunków z natury widzimy doskonałe próby upraszczania kształtu, a nawet rysunki zupełnie schematyczne i naiwne w formie. Znać, że artystka bierze za punkt wyjścia zwykły rysunek dziecka i, nadając mu ruch, stwarza mistrzowskie sylwetki, pełne życia i wyrazu.

Teraz rysuje Boby. Rysuje z pamięci i wyobraźni. Nauczycielka i jemu każe przede wszystkim chwycić istotę życia — ruch, nie żądając bynajmniej udoskonalenia formy. Boby operuje więc z całą swobodą swymi dziecinnymi schematami, osiągając w niektórych swoich rysunkach doskonały wyraz ruchu. P. Hagemans przytacza w swojej książce parę rysunków Boby'ego: wizerunki psa i konia przed i po lekcji. Rysunki przed lekcją — to zwykłe, dziecinnie schematyczne zwierząt w martwym bezruchu.



Rysunki po lekcji — to te same schematy, lecz jakże pełne życia!

Szkoda, że tych rysunków dziecka jest w książce tak mało! Szkoda, że nie mamy możliwości śledzić jego postępów i przekonać się do jakich ostatecznie doszedł rezultatów.

Kompensatę królewską stanowią rysunki nauczycielki, zapomocą których uczy go obserwować rzeczywistość, upraszczać ją i syntetyzować.

Nietylko dla Boby'ego są one niewyczerpanym źródłem przykładów tego, jak należy patrzeć i jak małymi środkami można swoje obserwacje wyrażać. Każdy z nauczycieli rysunku może odnieść olbrzymią korzyść z dokładnego przestudjowania tej rewelacyjnej książ-

ki i tych wspaniałych rysunków. Może to nas zachęci do podjęcia prób ilustrowania dzieciom bajek i opowiadań; uczniowie nasi z żywym podnieceniem śleźć będą, jak powstają pod ręką nauczyciela postacie ludzi i zwierząt i niewątpliwie pobudzi to ich do podjęcia podobnych prób.

Tekst książki nie stanowi jakiegś metodycznej całości — znać, że książka jest dziełem człowieka, który umie przemawiać przedewszystkiem kształtem i linią, a nie słowem.

Metody, które stosuje p. Hagemans w nauce Boby'ego, nie dadzą się w całości zastosować do każdego dziecka, tem bardziej przy zbiorowej nauce w szkole.

Książka ta daje jednak dużo do myślenia i może wpłynąć bardzo skutecznie na zmianę dotychczasowego stosunku nauczyciela do psychiki dziecka, a przez to wogóle do zagadnień metodycznych.

Dzieci do lat 10, nawet 12 operują przy rysowaniu schematami przedmiotów *). Zapomocą tych schematów wyrażają olbrzymi zasób swoich spostrzeżeń. Gdybyśmy, nie kwestjonując for-

my, skierowali zainteresowanie dziecka ku uchwyceniu ruchu i życia, podniecilibyśmy jego spostrzegawczość w sposób bardzo skuteczny. Tymczasem zwykle robimy zupełnie co innego. Jeżeli nawet i pozwalamy dziecku rysować to, co je najbardziej zajmuje: człowieka i zwierzę — to często przeszkadzamy mu, żądając przedewszystkiem udoskonalenia kształtu, zwracając mu uwagę na niedoskonałość, niedokładność jego schematu. Dziecko nie umie zrobić lepiej, zaczyna krytycznie patrzeć na swoje rysunki, odbiera mu to odwagę i ochotę, zniechęca do pracy, pozbawia entuzjazmu.

I podczas gdy małe dzieci z zapałem rysują całe obrazy i sceny, starsze stają się coraz bardziej nieśmiałe, narazie zupełnie przestają rysować z wyobraźni i zaczynają — znudzone i zniechęcone, rysować wyłącznie z modelu.

Książka p. Hagemans zachęca nas do zrobienia próby: nie zaczynamy od analizy kształtu — lecz od syntezy życia — ruchu; nie dążmy narazie do poprawności formy — lecz do bogactwa wyrazu. Ostrożnie i bardzo powoli kierujmy zainteresowania dzieci na analizę i doskonalenie kształtu. Otwórzmy oczy dziecka, aby patrzyło na świat „widzącymi“ oczyma, aby chwyciło zjawiska w najistotniejszych przejawach.

N. Bobieńska.

*) Stefan Szumacz: Sztuka dziecka. Psychologia twórczości rysunkowej dziecka. Warszawa 1927. Komisja Pedagogiczna Ministerstwa W. R. i O. P. Oddział Psychologii Pedagogicznej.

M A R J A W E R Y H O

W I C H Ś W I E C I E

POWIASTKI DLA MAŁYCH DZIECI.

Cena zł. 2.20.

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEWOĐNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARJA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE		NA PROWINCJI	
Rocznie	Zł. 10.—	Rocznie	Zł. 11.—
Półrocznie	„ 5.—	Półrocznie	„ 5.50

Numer pojedynczy Zł. 1.—

Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 80.—, 1/2 str. Zł. 50.—, 1/4 str. Zł. 30.—

S P I S R Z E C Z Y

O znaczeniu karnoŹci w wychowaniu	<i>Marja Uklejska.</i>
Zabawy zimowe dzieci	<i>Dr. A. Jurjewicz.</i>
Zbiorowe roboty w przedszkolu	<i>Z. J. Raczyńska-Skalska.</i>
Jak utrzymać w porządku zabawki	<i>Z.</i>
Jak się bronimy przed zimnem	
Za wczesnie (wiersz)	<i>W. Mońkowa.</i>
Wśród zimy (wiersz)	<i>Z. Morawska.</i>
O katarze i chustce	
Wicher	<i>A. Darewska.</i>
Gry towarzyskie	
Materiał do ćwiczeń zmysłów	<i>A. Z.</i>
Kosz do papieru	
Nowości wydawnicze	<i>M. W.</i>
Sprawozdanie	<i>N. Bobieńska.</i>

Prosimy o wniesienie prenumeraty za I-sze półrocze 1928 r.